

On jest wszystkim, czego pragnęłam...
Tyle że moje marzenia są nieosiągalne



Chestnut
Springs #3

Bez sity ELSIE SILVER

W tej książce jest bohater, za którego warto umrzeć
Tessa Bailey, bestsellerowa autorka New York Timesa

Tytuł oryginału: Powerless (Chestnut Springs #3)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

Korekta językowa: Dominika Dziarmaga

ISBN: 978-83-289-1209-0

Copyright © 2023. POWERLESS by Elsie Silver

All rights reserved.

Published by arrangement of Book/Lab Literary Agency, Poland.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/bsics3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Sloane

Wtedy...

OTWIERAM DRZWI, ZANIM RODZICE ZATRZYMUJĄ BENTLEYA. MOJE stopy jeszcze w trakcie jazdy stykają się ze zwirowym podjazdem. Z głośnym westchnieniem obejmuję moją kuzynkę Violet. Przytulamy się tak mocno, że niemal upadamy na zakurzony podjazd.

Pachnie zieloną trawą, końmi i słodką wakacyjną wolnością.

– Tęskniłam za tobą! – piszczę, gdy Violet odsuwa się ode mnie i uśmiecha się psotnie.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Zauważam, że obserwuje nas moja mama, szczęśliwa i smutna zarazem. Przypominam ją z wyglądu, a Violet przypomina swoją mamę. Z tym że mama Violet zmarła, a moja mama straciła siostrę. Podejrzewam, że lubi mnie tu przywozić, ponieważ czuje na ranczu jej bliskość.

W ten sposób jest też moim rodzicom wygodniej podróżować po Europie. Tata powiedział coś w stylu, że wyjdzie mi na zdrowie, jeśli dowiem się, „jak żyje druga połowa”. Nie jestem pewna, co to oznacza, ale na te słowa moja mama zacisnęła mocno usta.

Tak czy siak, nigdy nie narzekam, ponieważ pełen miesiąc na ranczu Wishing Well z rodziną Eatonów oznacza, że będę mogła przebywać

i bawić się z moim kuzynostwem. Zasady nie są surowe. Cisza nocna nie istnieje. W każde wakacje przez cały miesiąc mogę robić, co zechcę.

– Robercie, Cordelio. – Wujek Harvey ściska dłoń taty, a następnie obejmuje mamę na tyle mocno, że mruga ona nieco za szybko, gdy spogląda na łąki i postrzępione szczyty górskie w oddali. – Miło was widzieć.

Zaczynają rozmawiać o nudnych sprawach dorosłych, ale ja ich nie słucham, ponieważ moi pozostali kuzyni wyłaniają się z wielkiego domu. Cade, Beau i Rhett zbiegają po schodach, dowcipkując, szturchając się i poruszając razem niczym wataha.

Za nimi idzie jeszcze jeden chłopiec. Nie znam go, ale z miejsca przyciąga moją uwagę. Ma długie, chude kończyny, karmelowe włosy i najbardziej granatowe oczy, jakie w życiu widziałam.

Najsmutniejsze oczy.

Gdy chłopiec na mnie zerka, na jego twarzy maluje się czysta ciekawość. Odwracam głowę, czując, jak na moje policzki wstępuje rumieniec.

Mama do mnie podchodzi i klepie mnie po głowie.

– Sloane, pamiętaj o filtrze przeciwsłonecznym. Już teraz wyglądasz, jakby było ci gorąco, a że spędzasz tyle czasu w studiu, twoja skóra nie jest przyzwyczajona do słońca.

Od jej zamartwiania się tylko bardziej pąsowieję. Mam już niemal jedenaście lat, a ona traktuje mnie niczym dziecko na oczach wszystkich.

Wywracam rozdrażniona oczami i mamrocę:

– Wiem, zrobię to. – Po czym chwytam Violet za rękę i wbiegamy do domu.

Wchodzimy do środka i zmierzamy na górę, do mojego pokoju gościnnego, w poszukiwaniu odrobiny prywatności, gdy wszyscy stoją na zewnątrz i rozmawiają.

Violet rzuca się na materac i mówi:

– Opowiadaj wszystko.

Chichoczę i zakładam włosy za uszy, zmierzając ku oknu wychodzącemu na podjazd.

– Ale o czym?

– O szkole? O mieście? O tym, co chcesz robić w te wakacje? O... wszystkim. Cieszę się, że jest tu jakaś inna dziewczyna. To miejsce *przez cały czas* cuchnie chłopakami.

Widzę przez okno tajemniczego chłopca witającego się z moimi rodzicami. Dostrzegam niesmak na twarzy ojca. Współczucie u matki.

– Kim jest ten chłopak? – pytam, nie mogąc oderwać od niego oczu.

– Och – odzywa się Violet nieco ciszej. – To Jasper. Teraz jest jedynym z nas.

Obracam się do niej ze zmarszczonymi brwiami i rękoma na biodrach, próbując zachować pozory spokoju, jak gdyby mnie to nie interesowało, ale nie wiedząc też, jak to osiągnąć.

– Jak to?

Siada po turecku na łóżku i wzrusza ramionami.

– Potrzebował rodziny, więc go przygarnęliśmy. Nie znam szczegółów. Beau przyprowadził go któregoś dnia zeszłej jesieni. Traktuję go jak kolejnego śmierdzącego brata. Ty możesz uznać go za nowego kuzyna.

Przekrzywiam głowę, gdy moje serce walczy z mózgiem.

Serce mi mówi, żebym jeszcze wyjrzała przez okno, ponieważ Jasper jest *taki* słodki i patrzenie na niego wywołuje ten dziwny ucisk w piersi.

Mój mózg twierdzi z kolei, że to głupie, ponieważ skoro koleguje się z Beau, to musi mieć przynajmniej piętnaście lat.

Ale nie potrafię się powstrzymać.

Znowu patrzę.

Nawet nie podejrzewam, że przez wiele kolejnych lat będę walczyła z chęcią spoglądania na Jaspera Gervaisa.

1

Jasper

Teraz

NARZECZONY SLOANE WINTHROP TO DUPEK PATENTOWANY.

Znam ten typ. Nie da się zrobić kariery w NHL bez spotykania takich bufonów.

A ten koleś mógłby być ich liderem.

Jak gdyby imię i nazwisko *Sterling Woodcock*¹ nie mówiły o nim wystarczająco wiele, przechwała się teraz wyprawą myśliwską, na którą wydali wraz z ojcem setki tysięcy dolarów, aby zabijać urodzone i wychowane w niewoli lwy, jakby dzięki temu mieli większe kutasy.

Wszystko, poczynawszy od roleksa na nadgarstku po wypielęgnowane paznokcie, świadczy o jego bogactwie i to logiczne, że Sloane spotyka się z takim mężczyzną. W końcu Winthropowie to jedna z najmożniejszych rodzin w kraju, gdyż niemal zmonopolizowali rynek usług komunikacyjnych.

¹ Sterling (przym.) – rzetelny, niezawodny, czystej próby; woodcock – prostak, naiwniak, głupek – *przyp. red.*

Sterling wciąż rozwodzi się o polowaniach, a ja zerkam na Sloane siedzącą naprzeciwko mnie. Spogląda niebieskimi oczyma w dół i wyraźnie widać, że bawi się serwetką na kolanach. Wygląda, jakby chciała być gdziekolwiek indziej, a nie w tej słabo oświetlonej, bogato zdobionej restauracji.

Czuję się tak samo.

Słuchanie jej małostkowego przyszłego męża chwającego się przy nieznanym mi przyjaciółcu i rodzinie czymś żenującym – i smutnym – nie jest moim wymarzonym sposobem spędzania wieczoru.

Jestem tu jednak dla Sloane i wciąż to sobie powtarzam.

Ponieważ gdy widzę ją tak markotną zaledwie kilka dni przed jej weselem, to odnoszę wrażenie, że potrzebuje tu kogoś, kto ją rzeczywiście zna. Reszta rodziny Eatonów nie mogła zjawić się dzisiaj w mieście, ale ja obiecałem, że przyjdę.

A jeśli chodzi o Sloane, to dotrzymuję każdej obietnicy bez względu na to, jak boli.

Myślałem, że będzie się uśmiechała. Promieniała radością. Sądziłem, że będę cieszył się jej szczęściem – ale tak nie jest.

– Polujesz, Jasper? – pyta Sterling, pewny siebie i pretensjonalny.

Kołnierz mojej kraciastej koszuli mnie dusi, mimo że nie zapiąłem górnych guzików. Chrząkam i rozluźniam barki.

– Owszem.

Sterling bierze kryształową szklankę i opiera się na krześle, spoglądając na mnie uważnie z przebiegłym uśmieszkiem na idealnie ogolonej twarzy.

– Na coś wielkiego? Spodobałaby ci się taka wyprawa.

Nieznane mi osoby przytakują i mruczają z aprobatą.

– Nie wiem, czy... – Sloane zaczyna mówić, ale jej narzeczony brutalnie torpeduje jej próbę dołączenia do rozmowy.

– Wszyscy wiemy, jakie wynagrodzenie masz zapisane w kontrakcie. Całkiem nieźle jak na bramkarza. Dlatego jeśli założymy, że rozsądnie dysponujesz pieniędzmi, to powinno być cię na to stać.

Jak już wspomniałem: dupek.

Zagryzam wewnątrz policzka, czując pokusę, aby powiedzieć, że jestem strasznie nieodpowiedzialny w kwestii swoich finansów i nie pozostał mi grosz przy duszy. Jednak mimo mojego plebejskiego pochodzenia mam na tyle klasy, żeby wiedzieć, że rozmowa o pieniądzach nie jest odpowiednim tematem w czasie kolacji.

– Nie, stary. Poluję tylko na to, co mogę potem zjeść, a nie potrafię przyrządzać potraw z lwa.

Wokół stołu rozlegają się chichoty, w tym również ze strony Sloane. Nie umyka mi moment, w którym Sterling mruży oczy i zaciska zęby.

Sloane szybko reaguje i klepie go po ramieniu, jak gdyby był psem, którego należy uspokoić. Niemal czuję jej smukłe palce na swoim ramieniu i nieświadomie żałuję, że to nie mnie dotyka.

– Wiesz, że kiedyś też polowałam z kuzynami w Chestnut Springs?

Cofam się pamięcią i przypominam sobie młodziutką Sloane trzymającą się przez całe wakacje z chłopakami. Sloane z brudnymi paznokciami, stłuczonymi kolanami, włosami rozjaśnionymi od słońca, rozczochranymi i swobodnie spływającymi po plecach.

– Chodzi w tym raczej o dreszczyk emocji, wiesz? O władzę. – Sterling zupełnie ignoruje komentarz Sloane.

Patrzy na mnie niczym na przeciwnika, z tym że nie gramy teraz w hokeja. Gdybyśmy grali, posłałbym mu na twarz szybki cios blokujący.

– Nie słyszałeś, co powiedziała Sloane? – Próbuję zachować spokój, ale bardzo mi się nie podoba, jak ją traktuje przez cały wieczór. Nie mam pojęcia, jakim cudem znalazła się w takim miejscu. Jest moją najlepszą przyjaciółką, elokwentną, bystrą i zabawną. Czy on tego nie dostrzega? Czy on *jej* nie dostrzega?

Sterling macha ręką i chichocze.

– Ach, tak. Ciągłe słyszę o ranczu Wishing Well. – Zwraca się do niej protekcyjnym tonem i z lekceważącym uśmieszkiem. – Na

szczęście wyrosłaś z fazy chłopczycy, małeńka. Ominęłaby cię kariera baletnicy.

Jego główniana odpowiedź staje się jeszcze gorsza, gdy uświadamiam sobie, że słyszał, co powiedziała i *postanowił* to zignorować.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić ciebie z bronią, Sloane! – wykrzykuje jeden z mężczyzn siedzących nieco dalej przy długim stole, z nosem purpurowym od nadmiaru szkockiej.

– Właściwie byłam całkiem niezła. Chyba tylko raz ustrzeliłam żywe zwierzę. – Śmieje się lekko i kręci głową, co sprawia, że jej blond włosy opadają na twarz, więc zakłada je za uszy i opuszcza wzrok z lekkim rumieńcem. – Płakałam wtedy tak, że nie dało się mnie uspokoić.

Zaciska wargi, a ja patrzę na nią jak zahipnotyzowany. Od razu wyobrażam sobie rzeczy, których nie powinienem.

– Pamiętam ten dzień. – Zerkam na nią przez stół. – Nie byłeś w stanie jeść wtedy sarniny na kolację. Wszyscy próbowaliśmy cię bezskutecznie pocieszyć. – Moja głowa się przechyla, gdy wracam myślami do wspomnień.

– I właśnie dlatego – Sterling wskazuje palcem na Sloane, nawet na nią nie patrząc – kobiety nie nadają się na polowania. Są zbyt rozchwiane emocjonalnie.

Przerośnięci koleżkowie Sterlinga rechoczą, słysząc jego frajerski zwysoko i rozgląda się po gościach.

– Za to, żeby baby siedziały przy garach!

Rozlegają się śmiechy i bełkot osób odpowiadających na toast.

Sloane wyciera delikatnie serwetką pełne wargi, na których gości wymuszony uśmiech, ale wzrok ma wbity w pustą zastawę stołową. Sterling wraca do chępienia się przed gośćmi i ignoruje siedzącą obok niego kobietę.

Ignoruje część jej wnętrza, którą chciała się z nim podzielić. Ignoruje to, że ją upokorzył.

Moja cierpliwość szybko się wyczerpuje. Chęć, aby się stąd wymknąć, jest przytłaczająca.

Sloane spogląda na mnie i posyła mi jeden ze swoich wystudio-
wanych uśmiechów. Wiem, że jest sztuczny, ponieważ dobrze znam
jej prawdziwy uśmiech.

Ten taki nie jest.

Takim samym uśmiechem uraczyła mnie, gdy zaprosiła mnie na
swój bal maturalny, a ja odmówiłem. Dwudziestoczteroletni zawod-
nik hokejowy jako osoba towarzysząca nie był odpowiednim wyborem
dla żadnego z nas i byłem tym dupkiem, który jej to powiedział.

Odwzajemniam uśmiech, czując frustrację z powodu tego, że
Sloane łączy moment zwiąże się z osobą traktującą ją jak przedmiot
i nawet nie słuchającą tego, co ma do powiedzenia. Osobą, która nie
docenia jej złożonego, wielowarstwowego wnętrza i widzi w niej je-
dynie piękną księżniczkę ukształtowaną przez swoją rodzinę.

Nie odrywamy od siebie wzroku i jej policzki zaczynają się rumie-
nić. Ściąga łopatkę do tyłu, a ja spoglądam na jej obojczyk. Nagle wy-
obrażam sobie, że sunę po nim językiem i sprawiam, że Sloane zaczy-
na się wić.

Szybko wracam spojrzeniem do jej twarzy w obawie, że mógłbym
zostać przyłapany. Bojąc się, że jakimś cudem potrafi czytać w moich
myślach. Ponieważ obydwie wiemy, że nie mogę na nią tak patrzeć.
Równie dobrze mogłaby być moją rodziną. A co gorsza, oficjalnie na-
leży do innego mężczyzny.

Sterling zauważa nasze spojrzenia i znowu kieruje na mnie swoją
uwagę. Wywołuje tym u mnie ciarki.

– Sloane mówiła, że przyjaźnicie się od dawna. Wybacz moje zdzi-
wienie, ale przyjaźń nieobytego hokeisty z primabaleriną jest dość nie-
zwykła. I nie widziałem was razem, odkąd się spotykamy. Coś cię trzy-
ma z dala od niej? – Obejmuje ją zaborczo ramieniem, a ja staram się
zignorować ten gest.

– Szczerze mówiąc, ja też niewiele o tobie słyszałem – mówię na tyle
lekkو, żeby osoby nieświadome tego, że piorunujemy się wzrokiem,

nie zauważyły przytyku. Opieram się na krześle i krzyżuję ramiona na piersi. – Ale chyba jednak jestem na tyle obyty, żeby przynosić mojej przyjaciółce Polysporin i leki przeciwbólowe, kiedy jej stopy są tak obolałe po tańcu w pointach, że nie może chodzić.

– Już ci mówiłam – Sloane odzywa się pojednawczym tonem. – Jasper pomógł mi w przeprowadzce do nowego mieszkania. Czasami wyskakujemy na kawę. Takie drobnostki.

– Sloane zasadniczo wie, że jeśli będzie czegoś potrzebować, zawsze jej pomogę – dodaję bez namysłu.

Sloane posyła mi spojrzenie, zastanawiając się zapewne, czemu zachowuję się jak terytorialny dupek. Szczerze mówiąc, sam się sobie dziwię.

– Całe szczęście masz teraz mnie. – Sterling odpowiada Sloane, ale patrzy wciąż na mnie. Nagle kładzie dłoń na jej dłoniach spoczywających na stole i nerwowo bawiących się serwetką. Gest ten wcale nie jest kojący ani wspierający. Jest to pacnięcie, którym wyraża niezadowolenie z tego, że dziewczyna niespokojnie się wierci.

Czuję, jak zalewa mnie zimna furia. Muszę stąd wyjść, zanim zrobię coś, czego będę żałował.

– Będę się już zbierał – oznajmiam nagle i odsuwam się z krzesłem, pragnąc desperacko poczuć świeże powietrze oraz wyrwać się z więzienia ciemnych ścian oraz aksamitnych draperii otaczających mnie ciężko ze wszystkich stron.

– Lepiej porządnie się wyśpij, Gervais. Przyda ci się wypoczynek przed kolejnym występem z Grizzlies. Po poprzednim sezonie stąpasz pewnie po cienkim lodzie.

Podwijam rękawy i zmuszam się do zignorowania przytyku.

– Dziękuję za zaproszenie, *Woodcock*. Kolacja była przepyszna.

– To Sloane cię zaprosiła – odpowiada rozdrażniony, dając jasno do zrozumienia, że nie lubi mnie ani mojej obecności tutaj.

Spoglądam na niego bez wyrazu i uśmiewam się krzywo, jak gdybym nie dowierzał, jakim jest nadętym kutafohem. Czuję na sobie

spojrzenia, gdy kolejni goście zaczynają wyczuwać niewypowiedziane napięcie między nami.

– Od tego są przyjaciele.

– Chwila, ale wy chyba jesteście kuzynostwem, prawda? – Pijany koleś wskazuje mnie szklanką, którą przypadkiem przechyla i rozlewa jej zawartość na swoją dłoń.

Nie mam pojęcia, dlaczego zawsze ze Sloane tak niezłomnie wyjaśnialiśmy, że jesteśmy przyjaciółmi, a nie krewnymi. Gdyby ktoś zwrócił mi uwagę, że Beau, Rhett czy Cade nie są moimi braćmi, to bym się poważnie obruszył. Ci mężczyźni są moimi braćmi.

Ale Sloane? To moja przyjaciółka.

– Właściwie to jesteśmy przyjaciółmi, *nie* kuzynostwem. – Sloane mocniej niż trzeba ciska serwetką na stół przykryty obrusem.

Przyglądają się nam ludzie, którzy przybyli na jej ślub.

Ślub, który odbędzie się *w ten weekend*.

Robi mi się niedobrze.

– Przyjdiesz jutro na wieczór kawalerski, Gervais? – kontynuuje pijany facet. Czka i uśmiecha się głupio, przypominając pijaną mysz z nieurodzin Szalonego Kapelusznika. – Chciałbym się pochwalić, że imprezowałem z supergwiazdą hokejową Jasperem Gervaisem.

Zaskakuje mnie, że jedynym powodem, dla którego chce, żebym się zjawił, jest poprawa własnej reputacji.

– Nie mogę. Mam mecz. – Uśmiecham się oszczędnie, ale od razu odczuwam ulgę, gdy wstaję z krzesła.

– Odprowadzę cię – odzywa się Sloane, najwyraźniej nie zauważając ostrego spojrzenia posłanego jej przez Sterlinga. A może zwyczajnie udaje, że go nie widzi.

Tak czy siak, puszczam ją przodem i idziemy w milczeniu przez restaurację.

Zbliżam się, aby położyć dłoń na jej krzyżu i ją pokierować, ale ona tężeje, a ja cofam rękę, czując żar jej nagiej skóry na plecach. Wbijam

wzrok w podłogę, chowając drżącą rękę tam, gdzie jej miejsce – do kieszeni.

Ponieważ jest pewne jak cholera, że nie ma dla niej miejsca na nagich plecach zaręczonej kobiety.

Nawet jeśli jest ona moją przyjaciółką.

Dopiero tuż przed drzwiami ośmielam się podnieść wzrok. Sloane kołysze się zgrabnie, przemierzając pomieszczenie. Każdy krok wykonuje z gracją wynikającą z długich treningów i wieloletniej praktyki.

Uśmiecha się uprzejmie do kierownika sali i przyspiesza, jak gdyby dostrzegała wolność za masywnymi drzwiami i desperacko do niej dążyła. Opuszcza ramiona i jej całe ciało się rozluźnia, jakby poczuła ulgę, gdy jej ręce lądują na drewnianym skrzydle.

Obserwuję ją przez chwilę, po czym stoję za nią, czując bijące od niej ciepło. Następnie sięgam ponad jej drobną figurą, otwieram drzwi i wypuszczam nas na chłodne listopadowe powietrze.

Chowam obydwie dłonie do kieszeni spodni po to, aby nie chwycić Sloane za ramiona i nie potrząsnąć nią mocno, domagając się odpowiedzi, co ona, do licha, wyprawia, wychodząc za tak traktującego ją mężczyznę. To tak naprawdę nie moja sprawa.

Stoi odwrócona do mnie plecami i spogląda na ruchliwą miejską ulicę, mając przed sobą rozmywające się białe i czerwone światła mijających nas samochodów, a nad jej ramieniem unosi się delikatna mgiełka, jak gdyby próbowała złapać oddech.

– Dobrze się czujesz?

Przytakuje szaleńczo głową, po czym obraca się, obdarzając mnie tym dziwnym uśmiechem żony ze Stepford przyklejonym do ślicznej twarzy.

– Nie wyglądasz dobrze. – Chwytam kluczyki w kieszeni i potrząsam nimi nerwowo.

– Cholera, dzięki, Jas.

– To znaczy wyglądasz pięknie – rzucam, krzywiąc się na widok jej szeroko otwartych oczu. – Jak zawsze. Ale nie wydajesz się... szczęśliwa?

Mruga powoli, a kąciaki jej ust opadają.

– I to ma być lepsze? Piękna i nieszczęśliwa?

Boże. Naprawdę daję ciała. Przeczesauję dłonią włosy.

– A jesteś szczęśliwa? Czy on cię uszczęśliwia?

Otwiera usta z niedowierzaniem i już wiem, że przekroczyłem granicę czy coś w tym guście. Ktoś ją jednak musi o to zapytać, a wątpię, żeby innych to interesowało.

Muszę usłyszeć to z jej ust.

Jej blade policzki pąsowieją i mruży oczy, zbliżając się do mnie z zaściśniętymi zębami.

– Teraz mnie o to pytasz?

Wypuszczam powietrze z płuc i przygryzam dolną wargę, przyglądając się z fascynacją jej błękitnym oczom, tak wielkim, bladym i płonącym oburzeniem.

– Tak. Pytał cię już ktoś o to?

Odwraca wzrok i przykładą dłonie do policzków, po czym odgarnia swoje włosy do ramion.

– Nikt mnie o to nie pytał.

Ząbki kluczy od domu wbijają mi się w dłoń.

– Jak poznałaś Sterlinga?

– Przedstawił mi go tata. – Spogląda w czarne niebo. Jest bezgwiezdne, inaczej niż na ranczu, gdzie można dostrzec każdy świetlny punkcik. Wszystko w mieście wydaje się zanieczyszczone w porównaniu z Chestnut Springs. Postanawiam wyjechać jeszcze dzisiaj do swojego domu na wsi, gdyż nie chcę oddychać tym samym powietrzem co Sterling Woodcock.

– Skąd się znają?

Patrzy mi w oczy.

– Ojciec Sterlinga jest nowym partnerem biznesowym mojego taty. Nawiązuje nowe kontakty, odkąd przyjechał do miasta.

– I jak długo go znasz?

Wysuwa język z ust.

– Poznaliśmy się w czerwcu.

– *Pięć miesięcy?* – Unoszę brwi i odrobinę się cofam. Gdyby byli w sobie szaleńczo zakochani, to jeszcze bym zrozumiał, ale...

– Nie oceniał mnie, Jasper! – Oczy jej błyszczą i znów się do mnie zbliża. Mogę przewyższać ją wzrostem, ale jej to wcale nie onieśmiela. Dosłownie szaleje teraz z wściekłości. Wściekłości na mnie. Ale chyba wynika to z tego, że wie, iż może się przy mnie miotać, a ja nie mam nic przeciwko temu. Cieszę się, że mogę być dla niej taką osobą. – Nie masz pojęcia, pod jaką presją żyję – dodaje drżącym głosem.

Bez zastanowienia przyciągam ją do siebie i obejmuję jej chude ramiona. Jest cała spięta i zdenerwowana. Słowo daję, że niemal czuję, jak drży z emocji.

– Nie oceniam cię, Słonko.

Najwidoczniej nie jest to dobry moment na pseudonimy z dzieciństwa.

– Nie nazywaj mnie tak. – Głos się jej załamuje, gdy opiera się czołem o moją pierś, tak jak zawsze to robiła, a ja gładzę jej włosy i przytrzymuję głowę.

Tak jak zawsze to robiłem.

Mimowolnie się zastanawiam, co powiedziała by Sterling na ten widok. Jakaś małaostkowa częśćka mnie *chciałaby*, żeby tu teraz przyszedł.

– Po prostu jestem ciekaw, czemu sprawy potoczyły się tak szybko. Zastanawiam się, dlaczego dopiero teraz go poznałem – mówię cicho i ochryple, niemal zagłuszony przez szum ruchu ulicznego.

– Wiesz, że nie mam zbyt wiele wolnego czasu jako baletnica. Poza tym ty też nie inicjowałeś kontaktu.

Serce mnie boli od wyrzutów sumienia. Nasza drużyna zakończyła kiepski sezon i obiecałem sobie, że będę trenował ciężiej niż kiedykolwiek.

– Trenowałem i mieszkałem w Chestnut Springs. – To nie kłamstwo. Narzeczona mojego brata otworzyła tam świetną siłownię, a nie

wiedziałem powodu, żeby mieszkać latem w mieście. – A później miałem obóz treningowy i pochłonęły mnie obowiązki.

To też prawda.

Kłamstwo polega na tym, że byłem zbyt zajęty, aby znaleźć dla niego czas. Nie miałbym problemu z jego znalezieniem. Ale tego nie zrobiłem, bo wiedziałem, że jej ojciec wrócił do miasta i unikałem go za wszelką cenę. A informacja o zaręczynach zdruzgotała mnie w zupełnie niespodziewany sposób.

– Powinnam ci była powiedzieć o tym osobiście – mamrocze, a ja przypominam sobie Violet przekazującą nam na ranczu wieści o ślubie raptem miesiąc temu. Pamiętam mróz, jaki skuł moje wnętrze, gdy się o tym dowiedziałem. To, jak serce mi pękło z głośnym trzaskiem.

Gładzę jej głowę i mocno ją przytulam, wciąż starając się unikać kontaktu z gorącą skórą na jej plecach.

– To ja powinienem był zapytać – odpowiadam. – Byłem po prostu... zajęty. Nie sądziłem, że twoje życie potoczy się... tak szybko. – I to jest prawda.

Jej ciało rozluźnia się w moich ramionach, a miękkie piersi przylegają do moich żeber, gdy wczepia się palcami w moje plecy. To trwa jednak tylko chwilę, ponieważ się odsuwa. Uścisk trwał na tyle długo, że dla osób postronnych mógł wyglądać bardzo oficjalnie. Trzymaliśmy się bezpiecznej granicy.

Mimo to wciąż chcę ją przyciągnąć z powrotem.

– To prawda. – Spogląda w dół i gładzi rękaw bladozielonej sukni, jedwabistej i migoczącej w słabym świetle. – Razem z tatą uznaliśmy, że najlepiej będzie wziąć ślub jesienią, a nie go odwlekać.

Od tego komentarza aż zgrzytam zębami, gdyż sama wzmianka o Robercie Winthropie wytrąca mnie z równowagi. A jego udział w procesie decyzyjnym leżącym za jej małżeństwem uruchamia w mojej głowie dzwonki alarmowe.

– Czemu? – Marszczę brwi. Powinienem był się tego spodziewać. Powinienem odejść. Powinienem pozwolić jej cieszyć się szczęściem.

Nie powinienem tak się przejmować. Nie byłbym taki, gdyby rzeczywistość wyglądała na szczęśliwą.

A może bym był.

Macha ręką i spogląda przez ramię na restaurację, ukazując przy okazji elegancką szyję.

– Wpłynęło na to wiele czynników – odpowiada, wzruszając z rezygnacją ramionami. Jak gdyby wiedziała, że powoli kończy się nasz wspólny czas. Nie sądzę, żeby Sterling był typem męża, który pozwoli jej na przyjaźń ze mną.

– Jakie czynniki? Nie mogłaś się doczekać, aby zostać panią *Woodcock*? Nikt nie chce nosić takiego nazwiska. A może twój tata wywiera na ciebie nacisk?

Oczy jej płoną na wzmiankę o ojcu, ponieważ nie postrzega go jako węża. Nigdy go tak nie postrzegała. Jest zbyt zajęta rolą idealnej córki – a teraz również narzeczonej. Takiej, która jest idealna na papierze i nie jeździ na polowania.

– A nawet jeśli, to co? Mam dwadzieścia osiem lat. Lada moment moja kariera zacznie gasnąć. Muszę się ustatkować, mieć jakiś plan na życie. On się mną opiekuje.

Śmieję się z rozdrażnieniem i kręcę głową.

– Gdzie się podziała ta dzika dziewczyna, którą pamiętam z dzieciństwa? Tańcząca w deszczu i wspinająca się na dach, żebym nie musiał przebywać sam w gorsze noce? – Zrobili z tej dziewczyny marionetkę. Nienawidzę tego. Nigdy się nie kłóciliśmy, ale teraz czuję przemożną chęć, aby posprzeczać się z nią *dla jej własnego dobra*. – Twój ojciec to dupek. Troszczy się wyłącznie o siebie. O własny biznes. O *perspektywy*. Nie o twoje szczęście. Zaslługujesz na coś lepszego.

Ja byłbym lepszy. To tak naprawdę chciałem powiedzieć. Uświadomiłem to sobie na dzisiejszej kolacji.

Na takie właśnie myśli nie powinienem sobie pozwalać.

Nie powinienem pragnąć tego, czego nie mogę mieć.

Ponieważ się spóźniłem.

Odchyła się, jak gdybym ją uderzył, i zaciska gniewnie wargi, rumieniąc się aż po klatkę piersiową.

– Nie, Jasper. To *twój* ojciec jest dupkiem. Mój mnie kocha. Ty po prostu nie wiesz, jak to jest.

Obraca się na pięcie i otwiera drzwi restauracji z niespotykaną u niej agresją.

Wolę jednak widzieć u niej agresję niż apatię. Oznacza ona, że gdzieś tam wciąż kryje się w niej dzika dziewczyna.

Powiedziała rzeczy, które *powinny* mnie zabołec. Boli mnie jednak jedynie jej los. Mój biologiczny ojciec *rzeczywiście jest* dupkiem. Ale człowiek, który mnie wychował? Harvey Eaton? Jest najlepszy z najlepszych. Okazał mi miłość i potrafię ją całkiem dobrze rozpoznać.

Poza tym pamiętam, jak Sloane spogląda na mężczyznę, którego naprawdę pragnie, a ona wcale nie patrzy na swojego narzeczonego tak jak niegdyś na mnie.

Jestem z tego powodu bardziej zadowolony, niż powinienem być.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Uczucie między nimi? To stało się tak skomplikowane...

Dawno temu, gdy Jasper Gervais mieszkał na ranchu Wishing Well, był zagubionym chłopakiem o ciemnogrnatowych, smutnych oczach. Sloane była wtedy delikatnym, słodkim dzieckiem. Przyjeżdżała co roku do Wishing Well na wakacje. To były dobre czasy, letnie miesiące zachęcały do zabaw, a powietrze pachniało wsią, końmi i kielkującą przyjaźnią.

Przyjaźnią, która później mogła przetrwać każdą próbę.

Jako dorośli ludzie Jasper i Sloane pozostali sobie bliscy. On patrzył na nią już trochę inaczej, a ona przyznawała w duchu, że go kocha. Ta tajemnica jednak nie mogła wyjść na jaw. Jasper był utalentowanym hokeistą, rozegrał wiele znakomitych meczów i stał się obiektem westchnień licznych fanek. Ktoś taki nie mógł poślubić Sloane Winthrop, sławnej primabaleriny, pochodzącej z rodziny, która niemal zmonopolizowała rynek usług telekomunikacyjnych w kraju. Sloane miała narzeczonego, Sterlinga, syna wspólnika jej ojca, ale nie czuła się szczęśliwa. W dniu ślubu wydarzyło się coś, co rozbiło jej świat na kawałki. Niebawem bolesna przeszłość Jaspera i niełatwa sytuacja Sloane sprawiły, że przyjaźń między nimi stała się jeszcze trudniejsza.

Dwoje przyjaciół z dzieciństwa. Dwa złamane serca. I jedna przyjaźń, która być może ma szansę, by przerodzić się w coś więcej.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1209-0



9 788328 912090

cena: 54,90 zł